

Prof. Stanisław Filipowicz: Uniwersytet nie daje pracy

„Straciliśmy respekt dla rzeczy ważnych, ulegając iluzji łatwych osiągnięć związanych z rozwojem tych wszystkich dziedzin podporządkowanych rygorom technicznej efektywności”.

Przypominamy rozmowę z prof. Stanisławem Filipowiczem dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Na co nam Uniwersytet?”.

Jakub Dudek (Teologia Polityczna): Kwestia edukacji i poziomu studiów wyższych coraz częściej staje się tematem debaty publicznej w Polsce. Pada w niej niejednokrotnie teza, że uniwersytety produkują zbyt wielu magistrów, którzy nie radzą sobie na rynku pracy. Premier Donald Tusk stwierdził nawet swego czasu, że lepiej zostać spawaczem niż politologiem. Czy w związku z powyższym można zgodzić się ze stwierdzeniem, że uniwersytet jest w kryzysie?

Prof. dr hab. Stanisław Filipowicz (Katedra Teorii Polityki i Myśli Politycznej WNPiSM Uniwersytetu Warszawskiego):

Uniwersytet oczywiście jest w kryzysie. Można powiedzieć, że permanentne kryzysy tożsamości uniwersytetu są w jakiejś mierze kwestią tradycji. Te permanentne kryzysy są nieustannym poszukiwaniem własnej drogi. Oczywiście dzisiaj staje się to szczególnie trudne i skomplikowane. Ja w punkcie wyjścia zaznaczyłbym, że nie godzę się z taką często pojawiającą się diagnozą,

która mówi, że absolwenci szkół wyższych nie potrafią odnaleźć się na rynku pracy. Myślę, że takie spojrzenie, zwłaszcza na uniwersytety, jest dezorientujące. Uniwersytet mimo wszystko pełni oczywiście pewną misję społeczną, ale nie jest szkołą zawodową. Jest od zawsze zaangażowany w kształtowanie materii myślenia i wykształcenie studentów w tym właśnie kierunku powinno zmierzać. Tylko wtedy uniwersytety będą mogły spełniać w należyty sposób swoją misję społeczną, stając właśnie na straży tej tradycji, która zdobywanie wiedzy i kształtowanie umysłu stawia na pierwszym miejscu. Definiowanie tego co dzieje się w całym systemie przekazywania wiedzy czy współdziałania studentów i nauczycieli jako edukacyjnych produktów nie ma sensu. Stało się to jednak regułą i jest to bardzo niebezpieczne. Spycha to na manowce całą debatę, narzucając sposób myślenia, który wypacza nasze rozumienie uniwersytetu.

Patrzymy na uniwersytet przez pryzmat technokratyczny?

Tak, oczywiście.

Można więc stwierdzić, że największym problemem jest to, że ludzie nie chcą doskonalić siebie i swojego sposobu myślenia i zamiast tego sprowadzamy uniwersytet do roli szkół zawodowych?

Tak, jest to próba mamienia jakimś sukcesem w postaci zdobycia pozycji, która byłaby zgodna z wszelkimi oczekiwaniami społeczeństwa o rozbudzonych aspiracjach. Tę pozycję możemy kojarzyć z prestiżem, jak i dobrą pracą. Ostatecznie często pojawia się taka puenta, że chodzi

tutaj o dobrą pracę. Oczywiście uniwersytet nie może udzielać żadnych gwarancji. Powracając do Pana przykładu i do słynnej wypowiedzi byłego premiera, otóż nie ma takiego zawodu jak politolog. Jest jedynie pewna dziedzina wiedzy jaką jest nauka o polityce i ma ona, jak świetnie wiemy, profil nieostry. Jest nonsensem sugerowanie, że uniwersytety czy wyższe szkoły miałyby kształtować swoje zdolności edukacyjne pod kątem kształcenia w zawodzie politologów. To jest dziwaczne nieporozumienie. Oczywiście to jest cały proces cywilizacyjny, z którym mamy do czynienia. Lyotard posługiwał się kiedyś takim pojęciem *technonauki*, zwracając uwagę właśnie na to, że te kryteria efektywnościowe decydują o uprawomocnieniu wiedzy. Niestety rzeczywiście cały świat podporządkowany władzy czy wpływom techniki jest o wiele silniejszy niż najszlachetniejsze deklaracje dotyczące tradycji uniwersyteckiej. Jednak nie można bez żadnego sprzeciwu akceptować takiej strategii, która oznacza dezintegrowanie tradycji i wyeliminowanie tego co najistotniejsze.

Nawiązując do kwestii tożsamości, gdzie należałoby szukać tożsamości uniwersytetu, biorąc pod uwagę jej rozmycie przez podejście technokratyczne?

Jestem zwolennikiem ujęcia całej tej materii w kategoriach hermeneutycznych, a więc w kategoriach interpretacji i rozumienia. Mam tu na myśli odwołanie się do całej tradycji myślenia o uniwersytecie i samej już ścisłej rozumianej tradycji uniwersytetu. W ten sposób możemy dojść do pewnego przekonania i stworzyć pewien obraz, który pomoże nam zrozumieć charakter tego kryzysu, z którym mamy do czynienia. Jednocześnie też znaleźć należy odpowiedź dotyczącą tego, czym jest tożsamość uniwersytetu. Oczywiście nie ma prostego wzorca. Powiedziałbym, że raczej jest to rzecz, którą należy

osadzić we wspomnianej już formule rozumienia i interpretacji. Jest taki świetny tekst Alasdaira MacIntyre'a, który sporo zajmuje się uniwersytetami i tradycją uniwersytecką. Zwraca on uwagę na to, że uniwersytety są wciąż przywiązane do tej koncepcji wiedzy, którą uprawomocniło oświecenie i którą symbolizuje pojęcie encyklopedii. I to jest dziwne - późna nowoczesność jest bardzo rozkapryszona i chce kwestionować wszelkie kanony, a tu taki anachronizm. Przecież idea encyklopedii upadła i to dziś nie jest to już adekwatny model kształtowania wiedzy. Taka sytuacja jest po części groteskowa, bo ja absolutnie zgadzam się z MacIntyrem, że ta klasyczna formuła wykładu akademickiego i oczekiwania, że dochodzi w ten sposób do uporządkowania relacji między nauczającymi a studiującymi, są złudne. Dzisiaj jest to formuła przestarzała. Wracając jeszcze do MacIntyre'a to paradoks polega na tym, że tradycja scholastycznego uniwersytetu bardziej by odpowiadała naszym oczekiwaniom, ponieważ zmuszała do bardzo rzetelnego potraktowania całej kwestii sporu, dyskusji, argumentacji, wykluczając tę jednostronność, którą niesie ze sobą encyklopedyczne spojrzenie na kwestię wiedzy. Tak więc mamy do czynienia z pewnymi paradoksami i niejednoznacznością dotyczącą tego, jak rozumieć tradycję uniwersytetu. Dlatego też mówiąc o nieustannym poszukiwaniu, miałem na myśli gotowość do zaakceptowania wszystkich właściwie wzorców, z którymi mieliśmy do czynienia w przeszłości i kształtowanie tożsamości poprzez nieustanne ponawianie wysiłku interpretowania własnej roli, tak by wyrwać się z pułapki schematów. Przy tym należy mieć na uwadze zarówno przekaz tradycji jak i aktualne oczekiwania i wymagania, bo nie ma uniwersytetu poza społeczeństwem i kulturą.

Wspomniał Pan Profesor o adekwatności scholastyki do dzisiejszych oczekiwań. Czy jest możliwe utworzenie współczesnej odmiany scholastyki?

Nie stworzymy oczywiście paraleli. Jest to niemożliwe. Musielibyśmy przyjąć ten sposób myślenia, który jest dzisiaj, dla większości, czymś trudnym do zaakceptowania. Musiałyby pojawić się metafizyczne systemy, zastępując naszą rozproszoną wiedzę. Możemy jednak zastanawiać się nad przyjęciem takiego modelu komunikowania, który oznaczałoby, że mamy do czynienia z autentyczną wymianą myśli, z dyscypliną, rygorem, argumentacją. Oznaczałoby to odejście od formy wykładu, z czym prawie wszyscy się zgadzają, ale tolerancja dla przeciwności podejście to utrudnia.

Krytyka uniwersytetu dotyczy przede wszystkim kierunków humanistycznych i społecznych. Czy kryzys uniwersytetu i jest związane z kryzysem współczesnej humanistyki?

W pewnym stopniu tak. Oczywiście nie chciałbym powiedzieć, że stajemy się bezbronni, ale jesteśmy poddawani presji, z którą niesłychanie trudno poradzić sobie, ponieważ wszelkie sprawdziany wiarygodności zostały ukształtowane w tej właśnie tradycji technokratycznej. Mamy przez to do czynienia z absolutną przewagą koncepcji wiedzy, która jest oparta na tezach Bacona. Mówiły one że poznanie oznacza zdolność wytwarzania. W ten sposób humanistyka interpretująca doświadczenie związane z ludzkim działaniem staje się dziedziną traktowaną z pewną podejrzliwością. Pytanie oczywiście dotyczy tego, co my potrafimy osiągnąć. Trochę jest to przygnębiające, że ta cała sfera, która kiedyś była kojarzona z naukami o duchu czy o kulturze i dotyczyła bezpośrednio myślenia, jest traktowana jako pewien margines. Stawiana jest w sytuacji oznaczającej, iż udowodnić musi nieustannie potrzebę swojej przydatności. Powiedziałbym, że straciliśmy respekt dla rzeczy ważnych, ulegając iluzji łatwych

osiągnięć związanych z rozwojem tych wszystkich dziedzin podporządkowanych rygorom technicznej efektywności. To jest bardzo dyskusyjne. Wiemy, że filozofia się z tym nie godzi. Myślę tu jak najszerszej o filozofii, która wciąż powraca do fundamentalnych pytań związanych z tym, jaki sens ma kształtowanie wiedzy i czym jest zdobywanie wiedzy. Czy rzeczywiście wystarczy nam to przekonanie, że mamy zmieniać kształt świata, który związany jest z jego postacią materialną.

Co by mogło być receptą na dzisiejsze problemy? W debacie medialnej pojawiają się głosy, że aby polepszyć stan kierunków humanistycznych, należałoby powrócić do elitaryzmu i odejść od panującego dziś wzorca egalitarnego na uniwersytetach. Co Pan Profesor sądzi o takim rozwiązaniu?

Tu oczywiście powinniśmy zastanowić się, co czynię nie tylko z ostrożności, ale dla dobra całej sprawy, aby nasza refleksja nie utknęła na manowcach wieloznaczności. Elitaryzm i elitarność to są pojęcia, które dzisiaj mogą budzić pewien sprzeciw. Natomiast egalitaryzm, o którym Pan też wspomniał, również powinien budzić zdecydowany sprzeciw. W dziedzinie wiedzy oczywiście nie ma miejsca na egalitaryzm. Musimy zdawać sobie sprawę z takich bardzo oczywistych uwarunkowań, które pozwalają nam dostrzec jakąś elementarną wiedzę dotyczącą naszej tradycji odnoszącej się nie tylko do uniwersytetów, ale w ogóle do kształtowania systemów wiedzy. One przecież oparte są na docenieniu i uwzględnieniu pewnych szczególnych zdolności. Te zdolności nie pojawiają się w takim wymiarze, by można było mówić o sensowności egalitarnych rozwiązań. Teraz należałoby zadać pytanie czy dotyczy to uniwersytetu czy dotyczy to szerzej szkolnictwa wyższego? Ja oczywiście zgadzam się z tym, że wszelkie formy

studiowania są czymś, co doskonali nasze zdolności. W związku z tym tworzenie jakiegoś elitarnego szkolnictwa wyższego może mijałoby się z celem. W takich krajach jak Stany Zjednoczone wszyscy świetnie wiedzą, że każda szkoła wyższa może nadać sobie miano uniwersytetu. Wszyscy również wiedzą, że pomiędzy uniwersytetami istnieje kolosalna różnica. My też powinniśmy pamiętać, że nie ma mechanizmu samorzutnej selekcji. Ja myślę, że uniwersytety powinny zaostrzyć swoje wymagania. To nie byłby elitaryzm, ale byłoby to odejście od egalitaryzmu, który może stać się kompletnie dysfunkcyjny, udaremniając ostatecznie tworzenie modelu edukacji opartej na zaspokojeniu naszych wysokich oczekiwań i aspiracji.

Z prof. dr hab. Stanisławem Filipowiczem rozmawiał Jakub Dudek